Rozmaitości

Dnia 25. Maja **Ner. 21.** 1827 roku.

ELŻBIÉTA, XIĘŻNICZKA OSTROGSKA.

(Ciąg dalszy.)

V.

Zborowski odwiózł Elżbiétę do matki, a wieść, która gruchnęła po Polsce o śmierci Sanguszka, uczyniła Xiężną Ostrogską spokojniéjszą. Z córką udała się do Krakowa, dokąd i Król już był odjechał, i jak Dama Dworu Królowéj Matki, przy Dworze osiadła. Śmierć Sanguszka żywo dotknęła Elżbiétę, przyzwyczajenie bowiem miłym go jéj czyniło, atoli rozrywki świetnego Dworu Bony Sforcyi, jedne po drugich następujące, wymazały z jéj pamięci myśl o nieszczęśliwym Sanguszce, dla którego miłość ku niéj stała się nieszczęściem.

Rozliczne uczty, maskarady, wreszcie koncerta przez Królową Bonę wprowad o-ne do Polski, a wykonywane w przytomności Dworu przez Wacława z Szamotuł, kapelmistrza królewskiego i Sebastyjana z Fulsztyna *), sławnego muzyka, nakoniec owe turniejowe biesiady, w których duch rycerski Polaków łączył się z ogładą obyczajów włoskich, ozdabiała znowu Xiężniczka Elżbiéta przytomnością swoją. Przyszedłszy do siebie po doznaném nieszczęściu jaśniała, jak kwiat przelotem burzy pochylony, jaśnieje w widoku słońca i znowu mnóstwo zalotników ubiegało się o jéj względy. Między tymi celowali Łukasz Górka, Kasztelanic Poznański, już koło czterdziestu lat mający i piękny Xiążę Szymon Słucki. Piérwszy majątkiem, drugi majątkiem i wdziękami sławny, wreszcie ową rycerską grzecznością i owém dworskiém zalotnictwém, będącemi ozdobą Kawalera XVI. wieku. Obadwaj celem uzyskania zamiarów swoich pochlebiali Xiężnéj Ostrogskiéj, atoli ta Dama dla obu na oko obojętna, obu wszakże starała się niejako utrzymywać, chociaż w dalekiéj nadziei. Elżbiéta sprzyjała widocznie Xięciu Słuckiemu, którąż bowiem piękność Dworu nie zachwycała rycerska postawa Xięcia, jasne jego włosy w piérścieniach po srebrnym pancerzu spadające, to męskie otwarte oko z koloru i ze spokojności do pogodnego nieba podobne i ta odwaga, we wszystkich czynach odznaczająca młodego Xięcia, wyssana z piersi bohatyrskiéj matki? *) Możeby Xiężna przystała była na prośby Xięcia Szymona milszego jéj jako ziomka, lecz nigdy nie oświadczając się Xiążę z zamiarem ożenienia, zdawało się, że chciał tylko rozkochać Elżbiétę.

Zapowiedziano łowy u Dworu, odgłos trąb myśliwych rozlegał się po królewskim zamku Krakowa. Strzelcy karmią sokoły, przygotowują psy na smyczach i cały orszak wyrusza do lasów łobzowskich. Damy Dworu małemi strzelbami uzbrojone unoszą się na lekkich rumakach,

*) Historycznie.

*) Historycznie.

)(

pióra ich różnobarwnych kapeluszów pływają w powietrzu, towarzyszą im pazie na łosiowych rękawicach dźwigający jastrzębie i uczone sokoły. Między panami otaczającymi Króla znajduje się Łukasz Górka; Xiążę Słucki jest towarzyszem kobiét.

W głębi kniei psy wytropiły dzikiego odyńca i hurmem rzucają się na tego Xięcia lasów północnych. Król słyszy z dala granie ogarów, przerywane niekiedy wrzaskiem psów, zranionych zjadliwym kłem dzika i chce pozyskać sławę pokonania tego drapieżnego źwierza. Już odyniec kilka psów pokaléczył i oparty o olbrzymią sosnę zgrzyta kłami, a groźném ciskając okiem do straszliwego staje odporu, jak buntownik nie mający nic krom nędznego życia do stracenia, a mogący wolność i sławę pozyskać. Król rzuca się nań z oszczepem; ale ten łamie się na twardéj skórze dzika. Zygmunt August dobywa oręża, lecz ta broń była za słabą do wstrzymania rozdrażnionego źwierzęcia. Koń staje dęba pod Monarchą i instynktem wiedziony chce uciekać z tego straszliwego miéjsca. Już odyniec rzucał się na rumaka i nim na krzyk królewski o pomoc, zdołali przybyć dworzanie, Górka przypadł z boku i tak silnym razem pchnął oszczepem w gardziel odyńca, że źwiérz zatoczył się, ryknął przeraźliwie, aż wiérzchołki dębów zadrżały, raz jeszcze sił ostatnich dobywając chciał wydobyć się z pod mocy łowca, który koniem tratować go zaczął, lecz krew z rany mu uchodząca osłabiła go znacznie, zatoczył się, upadł i wywrotem swoim omal co Górkę nie obalił.

Wracano z polowania ku stolicy, na wozie, jak gdyby łup tryjumfalny prowadzono zabitego odyńca. Psy w swory ujęte postępowały za wozem, a obok jechali myśliwce. Już zmrok okrywał zamek królewski na Wawelu wzniesiony i wieże siedmiudziesiąt kościołów stolicy, gdy dworzanie z łowów powracali do Krakowa.

Nazajutrz zaraz po mszy, odprawionéj w kaplicy zamku, kazał Zygmunt August przywołać Górkę do siebie.

»Uratowałeś mi życie« rzekł do wchodzącego, »żądaj nagrody Górko.«

»Panie! uczyniłem powinność moję« odpowiedział Górka, »jednakże cieszy mię to, że ta usługa zbliża mię Królu do osoby twojéj i pozwala mi wynurzyć pewną prożbę.«

»Proś, a nie odmówimy ci, zaklinamy się na słowo królewskie« zawołał Monarcha. »Wiemy, że Górka nicby niesprawiedliwego nie żądał.«

»Kocham Elżbietę Ostrogską, Panie« powiedział Górka, »racz za mną Królu wstawić się do jéj matki i przebacz, że tak lichą prożbą śmiém cię zatrudniać N. Panie!«

»Będziesz ją miał« odpowiedział Zygmunt August »oświadczenie tak zacnego męża jak Waszmość Górko, poczyta Xiężna bez wątpienia za swój zaszczyt, wszakże rodzina twoja należy do najznakomitszych w koronie. Z resztą dałem słowo moje królewskie i dotrzymać go muszę.

Król zaraz tego samego dnia na pokojach u Królowéj Matki oświadczył Xiężnéj chęć swoję połączenia Elżbiéty z Górką. W niesmak przypadło Ostrogskiéj to przełożenie, wszelako naglona naleganiem Króla zezwala po części. Naradza się tymczasem z Panami Litewskimi, co jéj czynić wypada i zdania wszystkich są przeciwne Górce. Uwiadomiony Xiążę Słucki o niebezpieczeństwie grożącém jego miłości, bo wtedy dopiéro szczerze myśléć zaczął o Elżbiecie, kiedy już widział, że mu ją wydziérają, wpada do pałacu Xiężnéj i w wyrazach rozpaczy żal swój wynurza, iż się pierwéj nie oświadczył. Xiężna nie smie cofnąć danego Królowi słowa, ileże i Królowa Bona, sprzyjając Górce, była za tym związkiem, lecz pociesza Słuckiego i lepszéj przyszłości czyni mu otuchę. Potajemnie z Panami Litewskimi układa plan mający zniweczyć zamiary Króla a na pozór zdaje się przystawać na wszystko. Pozwala, by Elżbietę z Górką zaślubiono i chytra raduje się potajemnie ze szczęścia nowożeńca, które trwałém być nie miało. Codzień odwleka oddanie mu córki, pod pozorem, iż nią jeszcze nacieszyć się pragnie. Górka mimowolnie posłusznym być musiał i zaklinał tylko

Xiężną na wszystko, co jest najświętszego, by czas oddania mu małżonki przyśpieszyć raczyła; wszelako nie opierał się na prawie swojém, nie chcąc bardziéj na siebie Xiężnéj matki rozgniewać. Tymczasem Panowie Litewscy pożegnawszy się z Królem wyjechali ze stolicy, a Xiążę Szymon Słucki pospieszył do Lwowa w umówionym z Xiężną zamyśle.

VI.

Dnia pewnego nim jeszcze jutrzenka zabłysnęła nad Karpatami, w północnym pawilonie zamku, zamieszkałym przez Królową Bonę, zaszło jakieś wielkie poruszenie. Chrapliwym dźwiękiem uderzyła trzecia po północy i jęk zégarowego dzwonu rozległ się po bezludnych ulicach Krakowa. Dworzanie Królowéj Matki krzątając się tajemnie, powozy i bryki pakują na dziedzińcu i na palcach tu i ówdzie snują się po kurytarzach, dźwigając z przytłumionym stękiem ogromne skrzynie żelazne, napełnione złotem polskiém. Nareszcie uciszono się cokolwiek, raz jeszcze otwiérają się podwoje gmachów wewnętrznych Królowéj i kilka Dam szeptając coś między sobą, schodzi bocznym kurytarzem na tylny dziedziniec zamku. Tam wsiadłszy do czekających powozów wyjeżdżają tylną bramą. Wschodzące słońce już je daleko za Krakowem zastało i kilka mil ujechały, nim w zamku postrzeżono ich wyjazd. Dopiéro przed południem dowiedział się cały Krakow z przerażeniem, że Królowa Bona opuściła Państwo, w którém strawiła młodość swoję, w którém rządziła lat tyle i że do rodzinnych miéjsc odjechała z ogromnémi skarbami, różnym sposobem nagromadzonémi w Polsce. Z początku mniemano, że tylko do którego z licznych zamków swoich udała się Królowa Matka. Xiężna Ostrogska z córką towarzyszyła jéj w podróży.

Nie daleko wszakże odprowadziła Ostrogska Królową. Królowa do Szląska zmierzała, Xiężna zboczyła do Województwa Ruskiego. Smutne było Xiężnéj z Królową pożegnanie, Bona widząc płaczącą Ostrogską sama nawet łez kilka uroniła, ta zimna Bona, któréj nigdy jeszcze płaczącą nie widziano, któréj serce ze stali żadnych uczuć, nawet uczuć miłości na długo przyjąć nie było zdolne, a która obojętnie patrzyła na to, jak r. 1549 martwe zwłoki jéj małżonka złożone były na marach, i wszyscy: Senatorowie, rycerstwo i lud cisnęli się z płaczem ucałować po raz ostatni niedbale na czarnych adamaszkach zwieszoną ukochanego Monarchy rękę, tak długo szczęśliwie berło Polski piastującą. Lecz nad sercem najzimniejszém często chwila panować umie i zmiękczy je do litości.

Nie wiedział Górka, jaki los mu przeznaczony, i gdy dni kilka nadaremnie wygląda małżonki, takowa dniem i nocą jadąc z matką, nie oparła się aż w murach Lwowa. Już Xiążę Słucki czekał tam na Xiężną Ostrogską, i obie z całym Dworem umieścił w oficynac pewnego panieńskiego klasztoru.

Codzień widując Elżbietę potrafił w najżywszym stopniu wzajemność jéj pozyskać. Pierwszy raz wtedy zatlało jéj serce nieznaném dotąd uczuciem. Im przyjemniéjszym znajdowała Xięcia, tem więcéj dręczyły ją śluby z niemiłym Górką zawarte. Xiążę Słucki codzień z Elżbietą trawił po kilka godzin w miłych chłodnikach ogrodu klasztornego. Nie raz przytomna rozmowie ich matka razem z niemi układała plany uwolnienia Elżbiety od związków z Górką i połączenia jéj ze Słuckim. Tenże pochlebiając matce zamiarom swoim przychylniéjszą ją robił. Nie minął tydzień, a już wszystko troje porozumieli się zupełnie, Xiążę był pewny przywiązania Elżbiety, gdy ta miłość swoję wynurzyła mu przy matce. Naglony koniecznością jechania do Litwy, gdzie miał prosić Panów Litewskich, by za nim wstawili się do Króla i wyrobili zezwolenie, na rozwód Elżbiety z Górką, przyszedł pożegnać się do Klasztoru. Zasmucające było rozstanie się jego z kochanką. »Powrócę niezadługo« rzekł do zasmuconéj odjazdem jego Elżbiety »i spodziewam się, że zabiegi moje daremne nie będą. Uproszę Radziwiłłów, że wstawią się za mną do Króla. Ród ten

z nim spokrewniony milszy mu jest od czasu, gdy swoję ukochaną Barbarę utracił. Tak jest, ufaj Elżbieto, że albo cię uwolnię od związków, na któreś niechętnie przystała, lub mnie tu nie obaczysz więcej. W dzikich puszczach ojczystych lasów moich zagrzebię się na zawsze daleki od świata, od związków z ludźmi, by nic mi nie przerywało myśli o tobie, a słońce, które oświeci twój powrót do Górki, to samo słońce zabłyśnie na moim grobowcu.« Rzekł i padłszy na kolana ręce obu Xiężnych ucałował.

Po odjeździe Xięcia Słuckiego tém bardziéj przekonała się Elżbieta, że jéj serce wolne już nie było. Smutek opanował jéj umysł, a samotne mury klasztoru samotniejszémi jeszcze wydawały się jéj w nieprzytomności kochanka.

VII.

Górka wpadał w rozpacz, dowiedziawszy się, że małżonka jego ukryła się w klasztorze lwowskim. Nadaremnie listy po listach wyséła i Elżbietę do powrotu zaklina, na żaden list nie odbiéra odpowiedzi, a to okrutne dla niego milczenie zniewala go nareszcie udać się do Króla i wezwać pomocy Rządu do odebrania małżonki. Z gniewem dowiaduje się Zygmunt August o postępku Xiężnéj, o któréj sądził, że z matką jego ujechała i gońce po gońcach wyprawia do Lwowa do Barzy Starosty Lwowskiego z rozkazami, by Xiężną do wydania córki proźbą zniewolił, lub groźbą przymusił.

Gdy Barza list królewski odebrał, śpieszy do klasztoru. Powiedziano mu, że Xiężna znajduje się w samym klasztorze, idzie więc Starosta Lwowski do kruchty, dzwoni i zapowiada wyszłéj furtyjance, że z Xiężną Ostrogską widzieć się pragnie. Wychodzi Xiężna i zaledwo postrzegła Starostę przybiéra powagę właściwą byłéj Damie Dworu Królowéj Bony. »Wiém, po co Waszmość przychodzisz« rzekła, »lecz ani Zygmunt August, ani nikt w świecie nie przymusi mię do wydania córki małżonkowi, którego nienawidzę, którego zięciem mieć nie chcę. Niech Pan Górka nie sądzi, że jużem przystała, gdym uległa na chwilę, okoliczności tak mi wtedy działać kazały, a teraz znowu inaczéj działać mi każą.« —

»Darujesz Xiężna« odpowiedział Barza, »że gdy dobrowolnie od ciebie wydania córki nie uzyskam, będę musiał surowszych użyć środków.« —

»Któż« rzekła Xiężna »śmié matce wydziérać córkę, zaślubioną nie według jéj woli, kto śmié uciskać stroskaną wdowę, która krom zasługi jéj przodków około ojczyzny, nic niéma na tym świecie, coby przemawiało za nią?« —

»Taki jest wyraźny rozkaz N. Pana« powiedział tym wyrzutem zarumieniony Starosta. »Dziś właśnie odebrałem go z Krakowa.« To mówiąc, jak gdyby dla usprawiedliwienia się podaje jéj Barza list królewski. Pisany był językiem łacińskim, lecz Damy wieku XVI. z taką łatwością czytały po łacinie, z jaką nasze czytają francuskie listy miłosne. Xiężna ze drzeniem, którego pohamować nie może, bierze list Króla do ręki, chciwie go oczyma przebiega i kolory jéj twarzy zmieniają się za każdym odczytanym wyrazem. Chęć bycia Królowi posłuszną walczy w nieugiętém jéj sercu z dumą, którą, jako córka Kościeleckich, wyssała z mlékiem rodu swojego, a którą bardziéj jeszcze związki z dumnym rodem Panów na Ostrogu pomnożyły. Duma jednak przemaga i Xiężna zostawszy znowu Panią uczuć swoich, tak zgodnych z wyniosłym jéj sposobem myślenia, z udaną obojętnością oddaje Staroście rozkaz Monarchy. «Czyń Waszmość« rzecze »co mu jego urząd nakazuje, ja czynić będę, co mi zaleca wzgląd na dostojeństwo małżonka mojego i na prawa matki święte w najdzikszych nawet krajach.« To mówiąc poważnie ukłoniwszy się Staroście weszła w głąb klasztoru. Barza stał jak wryty na tę odpowiedź Xiężnéj, przyzwyczajony do surowéj karności wojskowéj, osiwiały pod sztandarami korony, mało obcując z płcią niewieścią, nigdy nie spodziéwał się tyle u kobiét uporu. Bolało go , iż tak nieprzyjemne poruczono mu zlecenie, wolałby był stać przed

czołem nieprzyjacielskiego obozu, niźli widzieć zagniewane oblicze kobiéty; raczéj słyszéć wojenny huk dział, niźli wyrzuty niewieście; lecz musiał być posłusznym. Gdyby był Zygmunt August łagodnie wezwał Xiężną do oddania córki i do niéj saméj oto listem się zgłosił, byłby może skłonił dumną Ostrogską do uznania Górkę za zięcia; lecz użytym właśnie sposobem popsuł wszystko i na wieki rozjątrzył na siebie scrce sprzyjającéj mu dotąd kobiéty.

Zakonnice ujęte prośbą Ostrogskiéj, tego samego dnia jeszcze kazały pozamykać bramy klasztoru, jakoż spełniło się co przeczuwała Xiężna: zaraz nazajutrz stanęła straż przed bramami, by nikogo do klasztoru nie wpuszczać, nawet dowozu żywności zabroniono; lecz Xiężna zaopatrzona na czas długi wszelkiémi do wygody służącémi rzeczami, szydziłą z surowości Barzy.

VIII.

Koło bramy halickiéj, był dóm szynkowny, sławny dobrym miodem. Kilku żołniérzy koronnych i trzech towarzyszów siedziało tam przy stołach, a przed nimi stały pełne śklannice ojczystego miodu. Pito i rozmawiano o rzeczach potocznych, a barczysty w niebieskiéj opończy szynkarz, opasany po kurtce pod opończą krajczanym pasem, z często używanego trunku mający rubiny na twarzy i tylko jeden kosmyk na wygolonéj głowie, posługiwał zgromadzonym gościom.

»Przeklęte czasy, ten pokój!« rzekł stary z ogromnémi siwémi wąsami towarzysz i duszkiem na zmartwienie kwartę miodu wypróżnił »przeklęte czasy! człowiek musi próżnować w tych szatańskich murach twierdzy i kryć się jak w myszéj jamie. Wolałbym prawdziwie ścierać się z Tatarami, zgniłe przy oblężeniu jadać suchary!, niźli tu gnuśnie siedziéć i miód ten z Waszmościami popijać.« To mówiąc, z miedzianego dzbana świéżego nalał sobie miodu.

D r g i t o w a r z y s z. Słyszałem, że myślą ponoś o wyprawie na Tatara. Nie źleby to było, Tatarki dosyć hoże, a Mirzowie dużo mają pieniędzy.

S t a r y t o w. Nie wierzę ja temu, żeby przyszło do wojny. Ci Panowie radni umieją radzić i krzyczéć po sejmach aż im łysiny pękają, ale żeby wskazać pole popisywania się orężowi ślacheckiemu, tego nie umieją. — A jeźli po długich sporach, po kilku zerwanych sejmach, uchwalą nareszcie głębokim rozumem swoim, by nas na jaki harc wysłali, to potém ani żółdu nie płacą, ani nic o nas nie dbają, o nas, którzy jesteśmy prawdziwémi filarami *Reipublicae* i zawsze orężami dźwigamy ją z upadku. Lecz i my także nie dajemy sobie robić krzywdy, po dobrach królewskich i duchownych z procentem odbiéramy zaległe żołdy. Niech żyją wojskowe związki! *Vivant in aeternum!* Panie szynkarzu, nałéj Wasze świéżego miodu i pij razem z nami. *Vivant Confoederationes!* Rzekł i wszyscy trzéj towarzysze porwali w ręce świéżo napełnione kufle, wznieśli je do góry i krzycząc: *Vivant!* z całego gardła, wychylili miód co do kropli.

T r z e c i t o w. Wasze już byłeś zapewne w wojsku podczas owéj sławnéj konfederacyi pode Lwowem, zwanéj w o j n ą k o k o s z ą *anno millesimo quingentesimo...*

S t a r s z y t o w. *Trigesimo octavo?* Byłem, a nawet jednym z konfederatów. Bracia! Słodkieto były czasy. Nigdy jeszcze tyle nie wypiłem miodu i wina, co wtedy. Byłem raźniéjszy, młodszy, bo to już temu chwała Bogu! lat dwadzieścia okładem. Coto się w ónczas dokazywało z kielichami i dziéwczętami, a Panowie jak nas szanowali! Sam Król drżał przed nami, bo było drżéć czego, trzydzieści tysięcy okładem, a wszyscy tacy jak ja, wszyscy sama krew ślachecka. Pamiętam jakeśmy wpadli na tutéjsze winnice, to ani jednego winogrona nie zostało na gałęzi, a każdy dobrze pokosztował. *) Niech żyją!« Znowu miodu nalał z konwi i łyknął.

---

*) Że winnice były koło Lwowa, na to nie potrzeba już dowodów historycznych, najlepszym dowodem nazwiska przyległych wiosek Winniki, Winniczki i t. d. Wszelako co wiém o tych winnicach, opo-

»Niech żyje Piotr Kmita« krzyczał daléj, »który nam wtedy dostarczał miodu jak wody. Poczciwe panisko! już mu się zmarło, *requiescat in pace, et lux perpetua* niech mu świeci na wieki wieków Amen. No pijcież bracia!«

Drugi tow. Niech żyje Piotr Kmita!

Starszy tow. »Niech żyje tam w wieczności.« I łzę otarł sobie z oka i mówił daléj: »Wiedział ón, jak ślachcica polskiego uszanować i czego mu potrzeba. Z każdym żołniérzem, byle ślachcic, rozmawiał jak z bratem, najmniéjszéj nie miał dumy ze ślachtą, ale za to naszemu Królowi, oj dał się we znaki, dał! Ten go dobrze popamięta i zawsze *Serenissimus* cieszy się, że nasz dzielny Wojewoda w grobie przodków swoich spoczywa.«

Tak rozmawiali towarzysze i dzielnie miód popijali, gdy do ich grona wchodzi wysoki z ogromnémi wąsami mężczyzna. Miał na sobie żupan biały, kontusz zielony, widać było, że ślachcic, albowiem po kontuszu był opasany litym pasem. Grzecznym ukłonem powitał towarzyszów. »Dobrze tu widzę trafiłem« rzekł, »Waszmościło szukałem Panie Urbanowski, o którego odwadze wiele pięknego słyszeliśmy i w Krakowskiém. Jadąc przypadkowo przez Lwów umyślnie tutaj poznać was przybyłem.« Mowa ta pochlebiała staremu, podchmielonemu już towarzyszowi i rzekł z miną rubaszną podkręcając wąsa. »Kogoż mam honor powitać, czy nie dawny jaki mój kolega pancerny? Prawdziwie nie przypominam sobie.«

»Jestem Sawicki« *) odpowiedział przybyły ślachcic, »służyłem w dworskiéj chorągwi Wojewody Krakowskiego ś. p. sławnego Kmity, którego śmierć opłakuje Polska cała.«

»Waszmość jesteś z chorągwi Kmity?« rzekł uradowany Urbanowski, »a witajże w gronie koronnego wojska towarzyszu czczonego przez nas Wojewody; oto siadaj razem z nami i wypij parę gąsiorków miodu, bośmy tu wszyscy bracia ślachta, wszyscy czciliśmy, kochaliśmy Kmitę, jako *splendorem Reipublicae*. No! siadaj Mości Sawicki; szynkarzu! miodu! muszę brata mojego uczęstować, choćbym miał nawet karabelę przepić, ale do tego nie przyjdzie, stary Urbanowski ma jeszcze grosze i spleśniałe talary Zygmunta, który jak wiadomo piérwszy tę monetę do Polski wprowadził.« I rzekł do nadbiegającego szynkarza, dobywając dukata z trzosa. »Oto macie Panie gospodarzu dukata, ważny, nowy, jak gdyby świéżo z pod stępla, ale musicie przyjąć go w pięciudziesiąt trzech groszach **), bo teraz dukaty postąpiły.« Obracając się potém do Sawickiego zawołał: »Bracie, pójdź, niech cię uściskam, podobasz mi się. Bywałeś kiedy bracie we Lwowie?«

Sawicki. Raz tylko przypadkowo przejeżdżałem przez to miasto.

Urbanowski. To jeszcze nie obeznajmiłeś się z tutejszémi miodami. Powiadam ci, sławne miody. Patrz, jaki kolor, gdyby wino, a skosztuj, smak jak małwazyi.« ***) To mówiąc nalał miodu z przyniesionego świéżo dzbana i obaj nowi przyjaciele uderzyli w puhary wypróżniając je duszkiem za zdrowie nowego związku. Urbanowskiemu tylko oczy zaiskrzyły się i spotniała pokiereszowana łysina; którą otarł chustką niebieską przewieszoną przez plecy.

»Dokądże teraz puściłeś się Waszmość?« rzekł do Sawickiego drugi towarzysz.

---

wiém, a miło może będzie czytelnikowi znaleźć w powieści i prawdy historyczne: Z winnie w okolicach lwowskich będących, pobiérali Xiażęta ruscy dziesięciny po sto beczek; w Archiwach Kapituły tutejszéj ma znajdować się porządek podziału wina z tych winnic między Kanoników lwowskich. Zimorowicz w rękopiśmie *Leopol. Cod. Archiv.* w ten sposób o tych winnicach wspomina: „*Germani Leopolienses vindemiis assweti, etiam Leopoli, novellata petitis e Moldavia vitibus plantaverunt. Promotiora arci editiori subjecta et soli perdio obversa, Bacho, qui semper amat coles oportuna visa in his ille ducentis amplius annis uberi proventu regnavit, donec ferro barbaro pampinis excissis reseruit.* Szanowne czytelniczki mogą to dla nich niezrozumiałe miejsce kazać sobie wytłumaczyć małżonkom lub kochankom swoim.

*) Imię historyczne.

**) Historycznie, bo wtedy właśnie szły dukaty po 53 grosze, to jest od r. 1550 do 1578, w którym znowu o grosz w górę poszły.

***) Ta pochwała miodu lwowskiego historyczna, takim ón był w wieku XVI.

»Ot tak, dokąd mię Pan Bóg zaprowadzi« odpowiedział Sawicki, »nie mam jeszcze ułożonego celu i szukam właśnie nowéj jakiéj służby.«

»To zostań z nami, przystań do wojska koronnego, zawszeto lepiéj służyć Rzeczypospolitéj, jak któremu z Panów« rzekł Urbanowski. »Wprawdzie nie mamy teraz wojny« mówił daléj, »ale wkrótce ją dostaniemy. Tatarzy nie długo dadzą nam pokój, tylko co nie widać ich na Rusi. Dałby Pan Bóg, żeby prędko nadciągnęli, chciałbym, chciałbym bowiem nim umrę i pałasz na grobie moim położą, choć kilkądziesiąt jeszcze głów tatarskich popłatać. Czy zgoda bracie Sawicki? Będziesz naszym?«

»Waszym!« odpowiedział uradowany Sawicki, który tego właśnie pragnął, jak się później pokaże. Zaczął więc za własne pieniądze tak hojnie traktować towarzyszów, że ledwie szynkarz wystarczył nosić miodu z piwnicy.

»Jakto zaraz znać, że ten uczciwiec służył u Kmity« rzekł zaledwo już na nogach trzymający się Urbanowski. »Pije tak dobrze, jak jego pryncypał.«

»O ja i u Gamrata służyłem« odpowiedział Sawicki śmiejąc się z całego gardła.

»Ha, ha, ha! jeden lepszy od drugiego« krzyknął Urbanowski.

»Czy prawda« odezwał się trzeci towarzysz, »że Gamrat jadał po kilka kapłonów na śniadanie?« *)

»Szczéra prawda« odpowiedział Sawicki, »» jak pił! Kmita nic mu w tém nieustępował, a to jest dosyć wiele powiedziano. Co tu słychać u was?« po chwili zapytał się Sawicki i widać było z natężonéj jego uwagi, że chce się czegoś dowiedzieć.

»Nic wielkiego« odpowie drugi towarzysz »mamy tu jednę Panią w klasztorze, którą Starosta pilnować każe, by nie widywała się z nikim.«

»I cóż ona zawiniła, że ją tak pilnują?« Zapytał się coraz większą uwagę natężający Sawicki.

*) Historycznie.

»Ot kaprys babi« rzekł Urbanowski, »a my musimy za to pokutować i stać po nocach koło klasztoru na straży. Wydała córkę za Łukasza Górkę, a teraz mu jéj oddać nie chce i tu uciekła. Aż Król wdać się musiał w tę sprawę i oto ta Pani siedzi tu jak gdyby w oblężeniu, a nic dowozić jéj nie wolno, nawet listów od nikogo odbiérać nie może.« Tak rozmawiali towarzysze z nowym kolegą do północy i pożegnawszy się jak najczuléj z Sawickim, udali się na leże swoje.

Nazajutrz rano stawiony Sawicki przed dowódzcę twierdzy lwowskiéj, przed tymże ponowił życzenie służenia w wojsku koronném, dał mu rękę i w poczet załogi lwowskiéj wciągniony został. Tego samego dnia jeszcze dostał mundur i za dni kilka widziano go już z kordelasem w ręku na straży przed klasztorem.

(Dokonczenie nastąpi.)

ARCHIMEDES I UCZEŃ.

(Z Szyllera.)

Młodzieniec chciwy nauki,
Przyszedł do Archimeda i chęć mu objawia,
Zostać kapłanem owéj boskiéj sztuki,
Która, tak piękny owoc przynosząc krajowi,
Zgubnym Rzymian narzędziom dzielny opór stawia,
I murów Syrakuzy obroną się wsławia.
»Boską zowiesz tę sztukę?« mędrzec mu odpowie,
»W saméj rzeczy, jest boską; lecz boską już była,
Zanim jeszcze, mój synu, ojczyznie służyła.
Owocu chcesz z niéj tylko? Nie o wiele chodzi,
I śmiertelna, gdy zechcesz, owoce ci zrodzi:
Kto zaś chce, aby boska sprzyjała mu sztuka,
Niechaj w niebiance kobiéty nie szuka.«

W. Ch.

O DAWNYCH MUZYKACH W POLSCE.

Zygmunt I. lubił muzykę i utrzymywał lutnistów na Dworze swoim. Oprócz dawanych sukien płacił im zwykle po 15 grzywien na rok. Monarcha ten sprowadził pierwszy kapelę włoską r. 1523. dnia 29.

Maja. Jeszcze przed Zygmuntem I. kwitnęła w Polsce muzyka. Sam Grzegorz z Sanoka Arcybiskup Lwowski był jéj przyjacielem i znawcą. Czytamy w dziejach, że ten Pastérz wdzięczny głos posiadał. Lubiony od Papieża Eugenijusza IV. będąc jeszcze Xiędzem tylko, grywał i śpiéwywał w kaplicy papiezkiéj.

Zygmunt August był wielkim przyjacielem muzyki. Za niego wsławiło się wielu muzyków polskich. Sławny Marcin ze Lwowa był jego nadwornym organistą. Artysta ten miał sam wyćwiczyć się w sztuce swojéj. Starowolski w dziele *Hecatontas* nazywa go najsławniéjszym organistą w świecie. Pisywał także wiérsze, do których układał wyborną melodyją. Między innémi miał pisać zachwycającą muzykę do hymnu ułożonego na cześć patrona swojego. — Za Zygmunta Augusta kwitnęli w muzyce Wacław z Szamotuł kapelmistrz nadworny i kompozytor kościelny, i Sebastyjan z Fulsztyna. Za Zygmunta III. wsławili się Krzysztof Klaban muzyk nadworny, piszący muzykę do łacińskich Kochanowskiego wierszy, i Tomasz z Sandomiérza, śpiéwak i muzyk na Dworze królewskim. Władysław IV. lubił także muzykę.

Oprócz wspomnionych muzyków, w wiekach XVI. i XVII. wsławili się jeszcze następujący muzycy: Paligonijusz i Zenski, o których Starowolski wspomina. Wielu ćwiczyło się w Rzymie, jak n. p. Krzysztof Kicker, Adam Worka i Mosiążek, który wynaleźć miał jakiś instrument muzyczny. Słynęli także Jan z Wierzbkowic, sławny śpiéwak i muzyk, Mikołaj Gomułka, kompozytor muzyki do Psalmów Jana Kochanowskiego, wreszcie Wawrzeniec Brzeszka, który był przełożonym tutejszéj katedralnéj szkoły ubogich, uczył muzyki i umarł tutaj r. 1618. d. 12. Czerwca. (Obacz Monumenta Sar. Starowolskiego.)

Z Xięży wsławili się muzyką Buchowski Benedyktyn, i Jezuici: Brand Jan Poznańczyk, będący Rektorem tutejszego Jezuickiego Kolegium, autor wielu melodyj do różnych pieśni nabożnych, tudzież nasz sławny Poeta Sarbiewski. Przedziwnie grać miał na arfie, cytrze i klawicymbale, przytém miał głos do śpiéwania udatny.

Stanisław Jaszowski.

— Z Wiédnia. —

Wyszły tu następujące dzieła wszystkich Słowian niezawodnie interesujące: 1) *Elementa universalis linguae Slavicae e vivis dialectis eruta, et sanis Logicae principiis suffulsa Autore Joanne Herkel Pannonio. Budae* 1826. *8vo.* strón 164. Cel dzieła połączenie rozgałęzionych Słowian mową wspólną czyni je wielce ważnem dla każdego słowiańskiego filologa. 2) *Jana Steitsa Medycyny Kandydata w Wiédniu Makrobiotyka Hufelanda w języku serbskim, w Wiédniu u Mechitarystów r.* 1826. *8vo.* Zaleca się to dziełko dobraną mową i wzorowém prawdziwie utworzeniem w języku serbskim brakujących wyrazów technicznych. 3) *Osmanida Epos Slavicum a Gundelicz Ragusae* 1826. Z czasem umieścimy może wyjątki z tego dzieła. 4) *Czasopis museumski w Praze.* 1827. 5) *Ljetopis serbski* (w Budzie). 6) Wyszły trzy tomy *Bernolaka w Węgrzech słowacko-czeskiego, łacińskiego, niemieckiego i węgierskiego Słownika.* Tom III. zawiéra od O do P *(inclusive)*, Tom IV. od R do T, Tom V. od W do Z. — Dzieło to dla wszystkich Słowian pożądane zbogaci ich dyjalekta nie jednym nowym wyrazem. *(Wyciąg z listu.)* M. Z.

— Z Warszawy d. 26. Kwietnia. —

Onegdaj i wczoraj odbył się popis publiczny w Szkole Rabinów, istnącéj od 4 miesięcy. Zaszczycił go bytnością swoją J. W. Minister prezydujący w Kommissyi Rządowéj Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego; Dyrektor i cały skład Komitetu urządzającego sprawy starozakonnych; naczelnik i skład Izby doradczéj przy tymże Komitecie ustanowionéj; Członkowie i sekretarz Dozoru bóżniczego. Po przybyciu J.W. Ministra, przemówił Członek Komitetu prezydujący w radzie Szkoły Rabinów, wystawując po krótce trudności, których użyteczny zakład szkoły Rabinów jako rzecz nowa, i z przyczyny nieprzysposobienia uczniów, doznawać musiał, — jakich w téj mierze używano środków, i na jakim stopniu rzecz teraz stoi. W końcu złożył J.W. Ministrowi najczulsze dziękczynienia za łaskawe przywiedzenie do skutku tak pożądanego Instytutu, prosząc o dalszą pamięć i opiekę. Nastąpiły examina z języka polskiego, z nauk przyrodzonych, z języka hebrajskiego, z matematyki, z historyi, z jeografii, z talmudu i nauki moralnéj. Obecne osoby z zadziwieniem postrzegły, jak 4ro miesięczni uczniowie w naukach postąpili. J.W. Minister, raczył oświadczyć swoje zadowolenie. — Szkoła Rabinów liczy dotąd 25 uczniów; z nich otrzymali nadgrody w książkach i w narzędziach matematycznych: Rothwand Natan, Freyder Moyżesz, Goldmann Lewek, Szwejcer Jakób, Hernisz Lemel; zasłużyli na pochwałę: Rubinstein Markus, Liebrecht Heymann, Hirszberg Kielmann, Nelken Izaak, Landau Bernard.

Sprostowanie. — W Nrze 19. Rozm. w artykule *Żale Dziewczyny,* przy końcu piérwszéj strofy dodaj wiersz: W oku łza płynie żałości.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Druk, Piotra Pillera.